



PENN COLE

BLASK

WIECZNEGO PŁOMIENIA

KLĄTWA PRZODKÓW #2



PENN COLE

BLASK
WIECZNEGO PŁOMIENIA

KLĄTWA PRZODKÓW #2

Tłumaczenie: Maciej Kęsy

Oryginalny tytuł: *Glow of the Everflame*

Copyright © for the text by Penn Cole 2023

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Sandra Pętecka, Daria Raczkowiak, Aga Dubicka

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Cover Design by Maria Spada

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-731-1 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo Nowe Strony
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)
🎵 [nowe_strony](https://www.tiktok.com/@nowe_strony)

*Dla każdego, kto utracił zapal i potrzebuje odrobiny pomocy,
by odzyskać dawny blask*

KRÓLESTWA EMARIONU

Lumnos, Królestwo Światła i Cienia

*Światło płonie, a cienie atakują zniecałk
Ich niebieskie oczy prześladowają podróżnych dzień i noc*

Fortos, Królestwo Siły i Męstwa

*Z czerwonymi oczami i ostrzami pokrytymi krwią wrogów
Uzdrowią cię w pełni lub zadadzą śmiertelny cios*

Faunos, Królestwo Bestii i Okrutników

*Futrzaste, pierzaste oraz pełzające bestie
Ich żółte oczy kontrolują wszystko*

Arboros, Królestwo Korzeni i Cierni

*Zielony mech wzbudza gniew natury
A najładniejsze kwiaty posiadają trujące kolce*

Ignios, Królestwo Piasku i Płomieni

*Płomień w sercu, chwala w zasięgu wzroku
Pustynia skrywa ich potęgę*

Umbros, Królestwo Umysłu i Wiecznych Sekretów

*Czarne tęczówki niczym skamieniałe serca
Pocałunek, który wkrótce zniewoli twój umysł*

Meros, Królestwo Morza i Przesław

*Spojrzenie porównywalne z bezlitosnymi falami
W głębokiej wodzie utopi twe błagania*

Sophos, Królestwo Mądrości i Magii

*Iskierka prawdziwej mądrości
Różowe oczy przyczynią się do twej zguby*

Montios, Królestwo Kamienia i Lodu

*Skamieniała twarz z pustymi oczami
Strzeż się ich chłodnego spojrzenia u kresu swych dni*

Rozdział 1

To na pewno jakieś złudzenie.

Musiałam mieć zwidy.

To jedyne wytłumaczenie tego, co się wydarzyło. Wizje, przed którymi chroniłam się przez dekadę, powróciły i mogłam za to winić jedynie siebie.

Przez lata przyjmowałam bardzo rzadką substancję, zwaną płomiennym pyłem. Robiłam to po to, aby odpędzić od siebie nieprawdopodobne, szalone halucynacje. Miewałam je dosyć często, gdy byłam jeszcze dziewczynką. Myślałam, że jestem zdolna doświadczać i robić rzeczy niedostępne dla zwykłych śmiertelników.

Zanim dziewięć miesięcy temu moja mama zniknęła bez śladu, pilnowała mnie, abym przyjmowała codzienną dawkę tego pyłu. Można powiedzieć, że miała obsesję na tym punkcie. Była najlepszą uzdrowicielką w Królestwie Światła i Cienia, jednym

z dziewięciu królestw Emarionu, ale pomimo tego wciąż o mnie dbała. Ostrzegała, że wizje mogą powrócić, jeśli odstawię lek choćby na jeden dzień.

Cóż... nie zażywałam go już zdecydowanie dłużej niż dobę.

Minęło kilka tygodni, odkąd wyrzuciłam cały zapas charakterystycznego czerwonego proszku do morza. Uczyniłam to z nieznanym sobie powodów.

Całkiem prawdopodobne, że postąpiłam w ten sposób, bo substancja ta tłumiała moje emocje i sprawiała, że czułam się w środku pusta. Niezdolna do podejmowania samodzielnych decyzji. Możliwe, że skłoniła mnie do tego również tajemnicza czarnooka kobieta, która zaczęła mnie w ciemnym zaułku, i nalegała, bym zrezygnowała z przyjmowania pyłu, grożąc, że ujawni moje rodzinne sekrety. Nie miała prawa ich znać.

Płomienny pył odzwierciedlał wszystko, czego nienawidziłam w życiu. Każdą stratę, tajemnicę oraz niewidzialną uprząż, trzymającą mnie w bezpiecznej bańce. Gdy go wyrzuciłam, poczułam się w końcu wolna. Nigdy w życiu nie było mi dane tego zakosztować.

Kiedy klęczałam w kręgu dymiącej, poczerniałej trawy tuż przed rodzinnym domem, znów stałam się więźniem własnego szaleństwa. Mój młodszy przyrodni brat Teller przyglądał się unoszącemu się nad moją głową przedmiotowi. Sam chyba nie wierzył w to, co widzi. Płomienny pył stanowił jedyną szansę na uwolnienie się od tego obłądu. Sama sobie zafundowałam ten stan, beztrudnie wyrzucając cały zapas czerwonego proszku do Świętego Morza.

Z trudem przełknęłam ślinę z powodu ucisku w gardle, przypominając sobie słowa Tellera.

„Diem, na twojej głowie spoczywa korona. Zostałaś wybrana. Jesteś nową królową Królestwa Lumnos”.

– Oszalałam – wykrztusiłam ochryplym głosem. – Postradałam zmysły i nie jestem w stanie nic z tym zrobić.

– Wcale nie oszalałaś – zapewnił Teller, choć nie brzmiał zbyt przekonująco. – Przecież widzę tę Koronę. Unosi się tuż nad twoją głową.

Chciałam ją z siebie zdjąć, ale gdy próbowałam dotknąć jej ręką, poczułam wyłączone zimne powietrze.

Kiedy Teller się do mnie zbliżył, jego twarz oświetlił niezwykły blask. Odwróciłam się, aby poszukać w zaciemnionym lesie źródła tego światła. W końcu zdałam sobie sprawę, że jasna poświata pochodzi ode mnie, z miejsca nad głową oraz ze srebrzystego blasku, emanującego z całego ciała.

Kolejne zwidy.

Z moich ust wydobyło się ciche westchnienie.

– Zawołam ojca – zaproponował. – Jeśli on również to zobaczy, to...

– Nie! – krzyknęłam. Nasz ojciec, Andrei, już i tak się na mnie wściekł, a kłótnia między nami okazała się zupełnie niepotrzebna. Och, bogowie... powiedziałam mu tyle okropnych rzeczy...

„Nie jesteś moim ojcem!”

„Gdzie jest mama? Dlaczego przestałaś jej szukać? Dlaczego po niej nie rozpaczalas?”

„Możliwe, że jej nie szukałaś, bo w ogóle cię nie obchodzi i masz ją gdzieś”.

„A może to przez ciebie odeszła i boisz się nam do tego przyznać”.

Żałowałam każdego pojedynczego słowa.

Choć nie był moim biologicznym ojcem, Andrei traktował tę rolę z ogromnym oddaniem.

Kochał bezgranicznie zarówno mnie, jak i mamę, a ja wylałam na niego całą złość, chociaż nie wierzyłam, że odegrał jakąkolwiek rolę w zniknięciu matki. Frustracja z powodu nieustających rodzinnych tajemnic doprowadziła mnie na skraj wytrzymałości. Całkowicie straciłam nad sobą panowanie.

Prawdopodobnie nigdy mi tego nie wybaczy. Gdyby się jeszcze dowiedział, że okłamywałam go również w sprawie płomiennego pyłu...

– Nie mów mu jeszcze – błagałam. – Proszę, Teller.

– Musimy komuś o tym powiedzieć. Jeśli nad tobą naprawdę unosi się Korona Światła, to znaczy, że król umarł i zostaniesz zmuszona... – Potrząsnął głową, nie mogąc wydusić z siebie kolejnego słowa.

Nie.

To wszystko nie miało miejsca. Przewidziało mi się tylko.

Możliwe, że nawet Teller nie stał obok mnie. Prawdopodobnie rozmawiałam sama ze sobą, pogrożona we własnym szaleństwie.

Skupiłam się na linii brzegowej, znajdującej się tuż przed naszym rodzinnym domem. Patrzyłam na miejsce, z którego kilka tygodni temu wypłynęłam na morze, by wyrzucić cały zapas płomiennego pyłu.

Nurt wody w tym obszarze był dość silny, ale może...

Podniosłam się z ziemi i chwiejnym krokiem podeszłam do morza. Zawahałam się przez chwilę, po czym zdjęłam buty i odpięłam pas z bronią. Wciąż miałam na sobie koszulkę Luthera oraz spodnie z ochraniaczami, będące częścią munduru Gwardii Królewskiej. Zostałam ubrana w te rzeczy przez kuzynkę Luthera, ponieważ moje rzeczy spłonęły w zbrojowni. W końcu weszłam do morza, a tkanina nasiąkła lodowatą wodą, przyklejając się do skóry.

– Do jasnej cholery, Diem, co ty wyprawiasz? – zaprotestował Teller. – Wracaj tutaj! Przecież woda jest lodowata! Cała przemarzniesz!

Nie odpowiedziałam. Zbyt mocno pochłonęło mnie poszukiwanie płomiennego pyłu. Zanurkowałam, szukając charakterystycznych naczyń w kształcie półksiężyca. Niestety woda okazała się tak mętna, że nie mogłam nic zauważyć.

Wynurzyłam się i z trudem wciągnęłam powietrze. Spojrzałam na swoje odbicie w tafli morskiej i w końcu ujrzałam ją na własne oczy. Unosiła się nade mną, a emanujące od niej rozproszone światło mieniło się niczym kamienie szlachetne.

Korona Światła w całej okazałości.

Nie, to niemożliwe, wmawiałam sobie. Nie ma tam Korony, to wyłącznie moja chora wyobraźnia. Już dawno zagubiłam się w tym szaleństwie.

Ogarniający mnie strach stał się tak przerażający, że zanurzyłam się ponownie w głębokiej wodzie, przeszukując desperacko dno morza.

– Diem, wracaj tutaj! – zawołał mój brat. – Razem coś wymyślimy!

Znów się wynurzyłam, by mu odpowiedzieć.

– Nie mogę – odparłam. – Nie mogę... Muszę...

– Wracaj tu natychmiast albo zawołam ojca.

– Nie! – Odwróciłam głowę i ujrzałam panikę w jego karmelowo-brązowych oczach.

– Proszę, Diem – błagał. – Przerażasz mnie.

– Wyrzuciłam cały zapas płomiennego pyłu. Wkurzyłam się i... – Zagłębiłam się po raz kolejny w atramentowoczarным morzu. Po chwili znów musiałam zaczerpnąć powietrza. – Muszę go znaleźć. Mogłabym powstrzymać to szaleństwo, gdybym go tylko znalazła.

– Płomienny pył nie odwróci tego, co się wydarzyło, D. – Brat spojrzał na mnie ze współczuciem. – Ta Korona nad twoją głową jest prawdziwa – zawołał.

– Nie – szepnęłam. Poczułam, że niewidzialna pętla zaciska się wokół mojej szyi.

– Pamiętasz, jak byliśmy mali... – zaczął łagodnym tonem – ... tak strasznie się bałaś, że płomienny pył nie zadziała. Kazałaś mi obiecać, że jeśli zauważę, że zaczynasz wariować, to mam ci o tym powiedzieć. Przyrzekłem, że to zrobię, pamiętasz?

Przytaknęłam.

– Musisz mi zaufać. Przysięgam ci na własne życie, że to nie są jakieś zwidy. Nie wiem, jak do tego doszło, ale ten czerwony proszek nie sprawi, że Korona tak po prostu zniknie.

Brzmiał tak szczerze, że byłabym w stanie mu zaufać, gdybym go tylko słuchała. Skupiłam się jednak na stojącej za nim ciemnowłosej, niebieskookiej, elegancko ubranej dziewczynie. Trzymała w ręku bukiet białych róż, a ich delikatne płatki zostały oświetlone przez blask księżycy.

– Na Błogosławionych Przodków, jesteś... jesteś... – Nastolatka upuściła kwiaty, a te po chwili rozsypały się na piasku.

Teller był tak zszokowany, że prawie potknął się o własne nogi.

– Lily! Co ty tu robisz?

Spojrzała na mnie, skupiając się na Koronie.

– Diem powiedziała mi, że mogę do was przyjść na kolację. Pomyślałam... – Zakryła dłonią usta. – Czy to się dzieje naprawdę. Czy ty...?

Niespodziewane pojawienie się Lily wyrwało mnie z chwilowego zamroczenia. Podpłynęłam do brzegu, starając się znaleźć odpowiednie słowa. Chciałam jej wyjaśnić, że ta Korona nie jest prawdziwa, że to wyłącznie omamy, ale ogarnął mnie taki strach, że nie zdołałam niczego z siebie wydusić. W tamtym momencie, *prawda* okazała się zbyt skomplikowana...

– To oznacza, że nasz król nie żyje – mruknęła Lily, kładąc rękę na sercu. – Niech żyje nasza królowa!

– Proszę, nie – zaprotestowałam, próbując wyzyskać wodę z przemoczonych ubrań. – Nie jestem twoją królową.

Teller spojrzał na nas obie i po chwili zaczął klękać.

– Niech żyje...

– Och, przestań – mruknęłam, chwytając go za ramię. – Tylko nie ty, proszę...

Lily opuściła głowę.

– Wybrała cię sama Błogosławiona Matka Światła.

– Popełniła błąd. Nie mogę zostać królową. Proszę... czy możesz wstać? Jestem zwykłą śmiertelniczką.

Dorastając w biednej dzielnicy Miasta Śmiertelnych, całe życie spędziłam odizolowana od luksusowego świata Potomków, czyli dziedziców dziewięciorga bogów oraz bogiń, nazywanych Przodkami, którzy dawno temu opanowali nasz świat. Nie miałam pojęcia o zasadach panujących w królestwie, wiedziałam tylko tyle, że kiedy monarcha umierał, tron przechodził na najpotężniejszego z Potomków. Jej Koronę mogli nosić tylko ci, mający w żyłach choć kroplę krwi Matki Światła.

Aż do tamtej chwili...

Lily wstała z kolan, a jej spojrzenie wypełniał szacunek.

– Być może zdecydowała, że nadszedł w końcu czas, by rządził nami śmiertelny.

– Czy kiedyś się to zdarzyło? – zapytałam.

Pokręciła głową.

– Śmiertelnik nie rządził nigdy żadnym z dziewięciu królestw. Ale powiadają, że Błogosławiona Matka Światła widzi to, co czeka nas w przyszłości. Być może sądzi, że potrzebna jest nam zmiana.

– A może wcale nie jesteś śmiertelniczką? – stwierdził Teller.

Spojrzałam na brata.

– Jak możesz tak mówić? Czy ja ci wyglądam na Potomkinię?

Przesunął ręką po karku, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów. Przyglądał mi się z takim zainteresowaniem, jakby widział mnie po raz pierwszy.

– Jesteś bardzo wysoka, zresztą tak jak oni. Zawsze byłaś silna i tak naprawdę nie widziałem, żebyś kiedykolwiek krwawiła, odkąd... – zrobił krótką przerwę – ...zaczęły się twoje wizje.

– Przecież widziałeś, że krwawiłam – odparłam, choć nie mogłam sobie tego przypomnieć.

Zdarzyło się to wyłącznie raz. Kiedy znalazłam się w pałacu królewskim, Gwardzista Potomków zranił mnie ostrzem w szyję.

Nóż w jego ręku został wykonany z fortosiańskiej stali, a to jedyny materiał potrafiący przebić ciało Potomków. Niezwykle wytrzymała skóra, zdolności lecznicze oraz umiejętności władania magią zaczynały pojawiać się u dzieci Potomków w okresie dojrzewania. W tym samym czasie, kiedy zdarzało mi się miewać przeróżne wizje.

Przypomniałam sobie ostatnie słowa księcia Luthera, gdy byliśmy ze sobą bardzo blisko. Obserwował wtedy niebieskoszarymi oczyma krwawe ślady pozostawione przeze mnie na jego ciele.

„Wiem, że potrafisz wyczuć emanującą ode mnie moc. Tak jak ja czuję ją w tobie. Nie przypominasz mi śmiertelniczki pod żadnym względem, bliżej ci do mnie”.

Nie. Nie, nie, nie, nie.

Na pewno byłam zwykłym, nic nieznaczącym człowiekiem. Mama wiedziałaby, gdyby mężczyzna, któremu zawdzięczam życie, był Potomkiem. Nie ukrywałaby tego przede mną.

Ale czy na pewno...?

– Co jest nie tak z twoimi oczami? – zadała pytanie Lily, poszukując w nich charakterystycznego błękitu oznaczającego, że jestem Potomkinią Matki Światła. – Nigdy wcześniej tego nie zauważałam. Czy one są...?

– Szare – dokończyłam za nią. – Nie mam takiego koloru oczu jak śmiertelnicy czy Potomkowie. Urodziłam się z brązowymi oczami, ale później zmienił się ich kolor, kiedy...

Lily westchnęła, tym samym przerywając moją wypowiedź.

– Szare? Twoje oczy są szare?

– Dlaczego tak cię to dziwi? Czy to coś oznacza?

– Pokaż mi je – nalegała.

Sięgam mięśnie ramion. Dawno temu przestałam zwracać uwagę na niezwykle kolor moich oczu. Prawo zabraniało posiadania dzieci o mieszanym pochodzeniu. Każde niebieskookie niemowlę, którego rodzice nie potrafili udowodnić, że ma w sobie czystą krew, zostawało z góry skazane na śmierć.

To dobry powód, by matka okłamywała mnie na temat mojego pochodzenia, uświadomiłam sobie.

Lily spojrzała na moje tęczęwki, a z jej ust wydobył się stłumiony krzyk. Odsunęła się, a następnie odwróciła do mnie plecami, jakby chciała uciec.

– Muszę już iść. Powinam powiadomić Luthera. Będzie...

– Nie! – Podbiegłam do niej i chwyciłam ją za ramię. – Lily, nie możesz o tym powiedzieć bratu. Musisz mi obiecać, że nie piśniesz ani słówka.

– Nie rozumiesz. Luther może ci pomóc. Widział...

– Nie potrzebuję jego pomocy – odparłam stanowczo. Zrobiło mi się przykro, że na jej twarzy pojawił się smutek. Prawda była taka, że w tej kwestii, nigdy nie doszłybyśmy do porozumienia.

Jej brat to prawowity następca tronu, przygotowywany do jego objęcia od najmłodszych lat. Moc, jak i magia księcia okazały się tak potężne, że nikogo innego nawet nie brano pod uwagę na nowego monarchę. Jego imię zostało już praktycznie wygrawerowane na Koronie.

Miałam świadomość, że kilka godzin temu dźgnęłam go ostrzem w gardło, podczas gdy rozmowa doprowadziła nas prawie do kłótni. Nie chciałam go na razie informować, że jest mi winny posłuszeństwo.

– Nie może się o tym dowiedzieć – oświadczyłam. – Nikt nie może. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Proszę, Lily, błagam cię.

– Ale przecież jesteś naszą królową – wyjaśniła, brzmiając na urażoną.

Ścisnęłam ją mocniej.

– Jeśli jestem waszą królową, to musisz być mi posłuszna, prawda? Musisz robić wszystko, co ci rozkażę, tak?

Przytaknęła, przygryzając dolną wargę.

– W takim razie rozkazuję ci jako twoja królowa, abys nikomu o tym nie mówiła. Zwłaszcza księciu Lutherowi.

Westchnęła, zdając sobie sprawę, że wpadła we własne sidła.

– Wystarczy, że ktoś na ciebie spojrzy i od razu się dowie, że jesteś nową monarchinią – stwierdził Teller, wskazując na Koronę.

– Musi istnieć jakiś sposób, by ją zdjąć lub ukryć przed światem! – Spojrzałam z nadzieją na Lily. – Prawda?

– Król Ulther zakładał ją tylko na specjalne okazje – poinformowała, a następnie zawahała się przez chwilę. – Możliwe, że nie zdołasz się jej pozbyć, dopóki nie ukończysz Rytuału.

– Lily mówi o Oficjalnej Ceremonii Koronacji. Jest to specjalna ceremonia odbywająca się na Coeurile – wytłumaczył, spoglądając w kierunku zakazanej wyspy na Świętym Morzu. Nigdy nie byłam bardziej dumna, że mój brat to jedyny człowiek zaproszony do nauki w prestiżowej placówce Potomków. Dzięki temu posiadał doskonałą wiedzę na temat ich niezwykłych tradycji.

– Kiedy ma się odbyć ten rytuał?

– Po zakończeniu Etapu Wyzwań. W ciągu tych trzydziestu dni każdy Potomek w królestwie ma możliwość rzucić wyzwanie nowemu władcy, jeśli uzna, że jest to osoba... – Teller posłał mi współczujące spojrzenie – ...niegodna, by nosić Koronę.

– W porządku. – Zaśmiałam się, czując, że kamień spadł mi z serca. – Świetnie się składa. Jeśli Luther rzuci mi wyzwanie, to po prostu oddam mu tę cholerną Koronę. Niech wszyscy myślą, że się do tego nie nadają i odzyskam święty spokój.

Teller i Lily zerknęli na siebie porozumiewawczo.

– To nie takie proste – oznajmił cicho. – Jeśli Wyzwanie zostanie przyjęte, pojedynek potrwa tak długo, dopóki albo nowy władca albo pretendent do Korony nie zostanie zabity. – Teller wyglądał na zdenerwowanego. – To walka na śmierć i życie, D.

– Na pewno jest jakiś inny sposób... – Zamilkłam, widząc przerażenie w oczach brata.

Traciłam grunt pod nogami. Jeśli to wszystko to prawda, życie, jakie znałam, dobiegło końca. Śmiertelnicy, nieufni wobec

Potomków i szczerze nienawidzący członków rodziny królewskiej, przegoniliby mnie z miasta. Czy przetrwałabym na tyle długo, by móc pogodzić się z ojcem i odnaleźć zaginioną mamę?

Nie mogę również zapomnieć o Henrim... Och, bogowie, kochany Henri.

Młodzięcza miłość. Oświadczył mi się, a ja wciąż mu nie odpowiedziałam. To właśnie on wciągnął mnie w krwawe szeregi Strażników Wiecznego Płomienia, śmiertelnego ruchu oporu. Jego członkowie udowodnili, że nie cofną się przed niczym, by zabić wszystkich Potomków. Jeśli uważali mnie za jedną z nich, to nie znalazłam się w najlepszym położeniu. Kiedy zobaczą tę Koronę...

Przytłoczyło mnie to wszystko. Jeszcze wczoraj byłam nic nieznaczącą śmiertelniczką, wiodącą pozbawione większego sensu życie... A czym się stałam?

– Powiedz mi, że mam jakieś omamy – wyszeptalam. – Postradałam zmysły, a to wszystko jest jakimś koszmarem.

Teller objął mnie w tali.

– Cokolwiek się stanie, nigdy cię nie zostawię. Razem sobie z tym poradzimy.

Jego drżący głos sprawił, że prawie się rozplakałam. Posiadając elitarne wykształcenie, wiedział znacznie więcej niż ja o konsekwencjach wynikających z noszenia Korony. Jeśli tak bardzo się bał...

Ogarnął mnie ogromny wstyd. Przestałam panikować, ale czułam się jakoś nieswojo. Jako starsza siostra powinnam okazać mu wsparcie oraz obiecać, że wszystko będzie dobrze. Kiedy zniknęła mama, on jedyny zachował spokój i stał się podporą całej naszej rodziny. Nie mogłam pozwolić, by dźwigał za mnie to brzemie.

Wzięłam głęboki wdech, tłumiąc w sobie strach i tym samym akceptując wszelkie czekające na mnie przeciwności losu. Odsunęłam się od Tellera, a następnie położyłam dłoń na jego

policzku. Światło pochodzące z Korony rozświetliło jaskrawym blaskiem oczy brata, ukazując w nich niepokój, który tak bardzo starał się ukryć.

– Pójdź jutro do taty oraz Henriego. Poinformuj ich, że wyjechałam z miasta, by odwiedzić starego przyjaciela. Powiedz im również, że nie wiesz, kiedy wrócę.

Spojrzał w kierunku naszego rodzinnego domu.

– Jesteś pewna, że nie powinniśmy razem poinformować o tym ojca? A jeśli mama zdążyła mu coś powiedzieć, zanim... – Ucichł.

– Jeszcze nie teraz. Muszę poukładać sobie wszystko w głowie.

Zmarszczył brwi, ale po chwili skinął głową. Odmówiłam cichą modlitwę, dziękując za tak lojalnego brata. Nie miałam jednak pewności, czy skierowałam ją do Matki Światła, czy bardziej do Starych Bogów.

– Gdzie będziemy dzisiaj spać? – zapytał.

– Zostaniesz w naszym domu. Przejrzyj swoje książki i poszukaj w nich czegokolwiek o Koronie, Oficjalnej Ceremonii Koronacji, pojedynkach i wszystkim, co mogłoby mi pomóc.

– A co z tobą?

Na to pytanie nie znałam odpowiedzi. Nie mogłam ryzykować, że ktoś mnie zobaczy, dopóki nie dowiem się, jak ukryć tę piekielną, unoszącą się nad moją głową rzecz.

– Mogę pomóc – wtrąciła się Lily. – Na królewskich terenach łowieckich, znajdujących się niedaleko pałacu, jest mały domek. Nikt nie ośmieliłby się z niego skorzystać bez pozwolenia króla. Możesz być pewna, że nikt ci tam nie będzie przeszkadzać. Poza tym, jesteś teraz jego właścicielką. – Wzruszyła ramionami. – Wszystkie dobra królewskie należą teraz wyłącznie do ciebie.

Cały ten majątek, przepych, którym kiedyś gardziłam, stały się moją własnością. Na samą myśl o tym serce zaczęło mi szybciej bić. Zastanawiałam się, co uczyniłabym z tym bogactwem, jakie problemy bym rozwiązała, jak wielu ludziom mogłabym pomóc...

Potrząsnęłam głową, by odsunąć od siebie te myśli. Nie zamierzałam zasiadać na tronie, a tym bardziej nie chciałam z nikim walczyć na śmierć i życie. To wszystko to jedna wielka pomyłka.

Potrzebowałam tylko trochę czasu, aby to udowodnić.